**Bajka o szpiegowaniu**

Dzisiaj **inspicjent Brzeszczot przedstawia**,

co się czasami w zamku wyprawia:

Za siódmą rzeką, za siódmą górką,

żył król Sędzimir z żoną i córką

w zamku ogromnym, pięknym, bogatym,

który miał tysiąc cztery komnaty.

Służby tak wiele miał król Sędzimir

jak płatków śniegu w mroźnym dniu zimy.

Miał też koniuszych i koni setki,

złote karoce, złote karetki,

a po pałacu, króla (wraz z żoną),

w lektykach złotych wszędzie noszono.

Przestrzegał króla dowódca straży,

by nigdzie sam się łazić nie ważył,

bo niszczy cenne ciżmy, drze szaty,

kiedy piechotą mknie do komnaty.

Zasady owe przed słońca wschodem

wymyślił jeszcze królewski przodek.

Choć w pogotowiu stała lektyka,

król gdzieś się straży czasem wymykał.

Na bok odkładał koronę złotą

i myk! Na przekór wszystkim, piechotą.

Marszałek wielki (koronny czyli),

w końcu oznajmił: - No, moi mili!

To niebywałe, że sobie władza

licho wie dokąd piechotą chadza.

Nie ma się co tu nad sprawą biedzić,

tylko czym prędzej króla wyśledzić.

Kanclerz się wtrącił: - Proszę o ciszę!

 Ja ów postulat natychmiast spiszę.

Członkowie straży! Waszym zadaniem

będzie śledzenie i pilnowanie.

Nie chcę w tej kwestii żadnych pomyłek:

gdy tylko władca ruszy swój tyłek,

to trzeba sprawę postawić twardo,

zastawić drogę mu halabardą.

Klucznik też zabrał głos w owej sprawie:

- Ja w swej robocie wszak się nie bawię!

Zamykam wszystkie drzwi oraz bramki

na rygle, kłódki, skoble i zamki.

Dnia następnego duzi i mali

władcę z uwagą obserwowali.

 Lecz mimo króla licznych osaczeń,

on znów się wymknął straży cichaczem.

Skwitował fakt ów wściekły marszałek:

- I po co były podchody całe?

Król chyba sobie zmontował wytrych

i całą służbę jakoś przechytrzył.

Trzeba ukrócić owe numery.

Zamontujemy w zamku kamery!

Już w poniedziałek w pałacu całym

liczne kamery okiem łypały.

I się wydało:

że nocą w garnkach

grzebie łakoma gruba kucharka.

Że się zakrada do win podczaszy

i chla węgrzyna niczym żul, z flaszy.

Że młody krojczy, przystojny, chwacki,

urządza sobie z dwórkami schadzki.

Że ochmistrzyni nocą się skrada,

grzebie w kredensach, ciasto wyjada.

 Królowa pani z dowódcą warty,

codziennie grywa (na forsę!) w karty

i że księżniczka, śliczna Ludwika,

biega dość często do ogrodnika.

Jednak niestety nie wie nikt oto,

dokąd wymyka się król piechotą.

Z boku się cicho przysłuchiwała,

młoda sprzątaczka, drobna, nieśmiała

i gdy gwar ucichł, choć ledwo żywa

rzekła: - Wiem gdzie król piechotą bywa.

On na paluszkach w swych pantofelkach,

co dzień cichaczem mknie do kibelka.

Tak jak niejeden królewski przodek,

czasem odwiedzać musi wychodek.

Wy też siadacie na owym tronie.

I na tym bajki o królu koniec.